

ANNA PROSKURA

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, dziadkowie, dziadek, Mikołaj Waciński, Józef Mazurek, ojciec, Tomasz Mazurek, matka, Zofia Mazurek, dzieci

Rodzina

[Babć] nie znałam, bo jak ja się urodziłam, to już ich nie było. Był tylko ojca mojego ojciec i mojej matki ojciec. Mojej matki ojciec, Mikołaj Waciński, mieszkał za cukrownią, na Włościańskiej. Tam mieli swój dom, to pamiętam. Przypuszczam, że miał coś wspólnego z cukrownictwem. Był dosyć dobrze sytuowany, miał jakieś stanowisko wyższe, miał synów, czyli wujków moich, którzy też pracowali w cukrowni i cukrownicze tam były nawet takie zabudowania prywatne, dostawali mieszkania cukrownicze, a później każdy się dorobił, budował się, indywidualnie.

Drugi dziadek mieszkał na Granicznej 14, [nazywał się] Józef Mazurek. Tam teraz stoi jakiś blok, Spółdom. Miał bardzo ładny ogród, tam bardzo miło spędzałam czas, bo ten ogród był przepiękny – dużo drzew i maliny, porzeczki, owoce różne, altana śliczna. No, teraz stoi tam blok właśnie.

Mój ojciec był z wykształcenia handlowcem, skończył gimnazjum handlowe, o wyższym nie pamiętam wykształceniu, ale był bardzo inteligentny, kulturalny facet, przedsiębiorczy ogromnie, smykałkę handlową przeogromną miał. Handlował na wysoką skalę, bo prowadził hurtową nawet sprzedaż. A handlował takimi rzeczami jak farby na przykład, pamiętam. Przyjeżdżały wagony, odbierał z wagonów beczkami te farby, całe wagony. I później nawet potrafił przetransportowywać gdzie indziej hurtem te rzeczy. Miał w sklepie dwóch ekspedientów, sam nigdy nie był za ladą, bo nie miał na to czasu, był radnym Lublina. Wiecznie wyjeżdżał, bo miał w związku ze swoją pracą i pracą miasta wyjazdy, spotkania różnego rodzaju. Bardzo się udzielał, płacił na KUL, prywatnie miesięcznie, zawsze im pensję dawał, utrzymywał KUL, z tymi księżmi z KUL-u mieliśmy później kontakt, bo odwiedzali [nas], już jak ojciec umarł nagle na ulicy na zawał serca, to odwiedzali ci księża na Skłodowskiej moją mamę. Był po prostu ogromnie miłosierny, w sensie tym, że nie przeszedłby obok, gdyby ktoś był potrzebujący. Potrafił wszystko oddać wszystkim, to było najważniejsze – jak ktoś potrzebował. Jak ktoś w sklepie nie miał zapłacić za towar,

to [mówił]: „Proszę wziąć”. A jak tam na zeszytik ktoś pisał, przyszedł i mówił, że dzisiaj nie ma pieniędzy zapłacić, bo nie dostał poborów, czy nie pracuje już, to [mówił]: „Proszę zeszyt wyrzucić”. [Miał na imię] Tomasz, bardzo był lubiany i bardzo taki szarmancki, elegancki facet. Wyjeżdżał co roku do Krynicy, do Ciechocinka, po prostu na taki miesięczny wypoczynek.

A mamusia [była] Zofia, zajmowała się tylko domem, nigdzie nie pracowała. Była natury zupełnie innej, bo była spokojna, cichusieńka, tak jak gdyby nigdy jej nie było. Bardzo mięciutka, delikatna. Mamusia zajmowała się domem, dlaczego? Dlatego, że nas było dwie córki. W domu zawsze było bardzo zamożnie, bo była służąca i była taka bona, taka opiekunka dla dziewcząt, która wprowadzała nas w świat. Wychodziła z nami na spacer, pokazywała, jak się należy zachowywać, po prostu kierowała nami, uświadamiała nas, jak myśmy się rozwijały.

Ja francuski robiłam w gimnazjum, więc przychodziła pani do konwersacji. Ojciec bardzo dbał o postępy, żeby nas windować coraz wyżej. Kupił pianino przed wojną, posyłał nas na lekcje prywatnie albo do nas ktoś przychodził, uczyłyśmy się już od [19]36 czy [193]7 roku grać, siostra i ja, bo byłyśmy muzykalnie zdolne.

Ojciec mój miał brata Janka, najmłodszy [był] Janek, potem Władysław, później Kazimierz, później Tomasz. Później była Helena, później była Bronisława i Maria. To było rodzeństwo. A u matki była Zofia, Stanisława, Kazimierz, Adam i Czesław.

[Ja] miałam siostrę, miałam brata Zbigniewa, Zbyszka, mam brata Dariusza, który żyje jeszcze, ma 65 lat, najmłodszy.

W 1946 [roku] wyszłam za mąż za Taczalskiego i z Taczalskim miałam dwoje dzieci – córkę Krystynę i syna Andrzeja. Oboje pokończyli studia. Mój syn skończył wydział włókienniczy, córka skończyła weterynarię, jest lekarzem weterynarii. Syn pracował cały czas na stanowisku dyrektora w Łodzi, później w Krakowie i taki bardzo przedsiębiorczy [jest], to tak jakby w ojca mojego się wdał. Taki postępowy, ma orientację i tak szybko wszystko załapuje. Krystyna jest bardzo też solidna, jest taka dokładna i prawa bardzo.

A później wyszłam drugi raz za mąż, w [19]65 roku wyszłam [ponownie] za mąż. A dlaczego? Dlatego, że miałam dzieci małe, a mąż mnie zostawił dla innej kobiety. Notabene ona jego potem rzuciła i został sam. Chciał powracać, ja oczywiście się na to nie zgodziłam. Wyszłam [za mąż] dopiero po 12 latach, musiałam poczekać, bo jedno [dziecko] miało rok, drugie pięć [lat], czekałam, aż te dzieci trochę odchowam, no i dopiero wtedy [się zdecydowałam]. Wyszłam za mąż za kawalera, który miał w owe czasy lat 38.

Data i miejsce nagrania	2007-09-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"